



Roberto Salvadori, „Włoskie dzieciństwo”. Tłum. Halina Krawlowa, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2001.

Jeśli za synonim włoskości obierzemy elegancję, erudycję, wrażliwość na piękno, a także otwartość, pewną dosadność i pikantność wypowiedzi, to wspomnienia mojego profesora i przyjaciela, noszące tytuł *Włoskie dzieciństwo*, są książką na wskroś włoską; może nawet najbardziej włoską, jaką czytałam w ostatnich latach. Bo taki też jest sam autor. Roberto Salvadori urodził się w 1943 roku we Florencji. Jest filozofem, pi-

225

sarzem, erudytą. Znamcą sztuki i kultury, a zarazem osobą, która jak mało kto potrafi cieszyć się życiem codziennym. Mężczyzną eleganckim i wyrafinowanym, ale także świetnym kompanem, dowcipnym rozmówcą, wyrozumiałym nauczycielem. Czytając zapiski z jego tokańskiego dzieciństwa, odnoszę wrażenie, że tego wszystkiego nauczył się właśnie we Florencji. Od babek, które były mocnymi osobowościami. Od polityków, których działania nie były dla malca zrozumiałe. W mieście, które dało światu najwspanialsze dzieła sztuki, ale widziało też biedę, cierpienie, wojnę. Przez dziesiątki dużych i małych wydarzeń, które wypełniają życie dziecka. Uczył się każdego dnia, pilnie: samotności, erotyzmu, śmierci. Przemijania. Szczęścia. Jak przeczytałam w jednej z recenzji, *Włoskie dzieciństwo* to „raport o wtajemniczeniach, bo dzieciństwo z natury rzeczy jest erą wtajemniczeń”. Cóż, mało który raport czyta się tak dobrze; mało którą inicjację opisano tak doskonale.